

# SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

## BENEDICTUS POLONUS - BENEDYKT POLAK wcześniej niż MARCO POLO

W powszechnej świadomości za pierwszego Europejczyka, który przejechał Azję i dotarł do Chin, uchodzi Marco Polo (żył w latach 1254-1324, do Chin wyruszył w r. 1271), ale archeolodzy uważają, że kontakt Chin z Europą mógł być wcześniejszy, o czym – ich zdaniem – świadczą postaci chińskiej Terakotowej Armii i rzeźby z brązu. Do takiego wniosku skłania analiza dzieł sztuki, natomiast nie ulega wątpliwości, że zanim do Chin dotarł Marco Polo, byli tam franciszkanie – wśród nich Benedictus Polonus, czyli Benedykt Polak. Ich wyprawę tak przypomina witryna internetowa Muzeum Historii Polski [ [muzhp.pl](http://muzhp.pl) ]:

**16 kwietnia 1245 r.**

### Benedykt Polak wyrusza z poselstwem do Karakorum

Na temat Benedykta Polaka nie wiemy prawie nic, poza informacjami zostawionymi przez niego samego. Dane o jego pochodzeniu, z Wrocławia lub Wielkopolski, są bardzo niepewne i nieudokumentowane. Wiadomo, że około 1236 r. wstąpił do zakonu franciszkanów. Interesował się geografią ziem ruskich, znał również ten język oraz oczywiście łacinę.

W 1245 r. został uczestnikiem poselstwa papieża Innocentego IV na dwór chana Mongolii Güjuka. Celem wyprawy miało być zawarcie sojuszu przeciwko muzułmanom. Legatem papieża był Jan di Piano Carpini, jeden z uczniów i towarzyszy św. Franciszka z Asyżu, prowincjał franciszkanów we Wrocławiu. Łącznie w poselstwie uczestniczyły cztery osoby – prócz Carpiniego i Benedykta brat Czesław z Czech oraz C. de Bridia (prawdopodobnie Ślązak z Brzegu, nie znamy jego imienia). Podążyli przez Łęczycę, Włodzimierz Wołyński, Kijów, brzegiem Morza Azowskiego przez stepy do delty Wołgi. Kiedy dotarli do Saraju nad Wołgą, stolicy Złotej Ordy, tutejszy władca Batu-han (ten sam, który najechał ziemie polskie w 1241 r.) nakazał im się rozdzielić – dalej poszli tylko Carpini oraz Benedykt Polak. Przeszli przez nadwołżańskie stepy, tereny Turkiestanu i okolice jeziora Bałchasz. W końcu 28 czerwca dotarli w pobliże Attaju i Irtyszu, a w lipcu przybyli do letniej rezydencji chanów w Syra Ordzie nieopodal Karakorum.

*Ciąg dalszy na str. 7*

Jeżeli w czym, to w wierzeniach ludowych znajdziecie najwięcej średniowieczyny, a nawet czynników legendowych, sięgających zamierzchłej starożytności. Wierzenia te pochodzą z pokolenia na pokolenie, notowane przez etnografów, nie zbijane przez nikogo. Między innymi do dziś dnia istnieją podania i wierzenia, które zwierzętom przypisują władzę cudowną nieraz, zawsze nadzwyczajną. Pochodzą one oczywiście z czasów, gdy pomiędzy człowiekiem a zwierzętami bliższe, jeżeli się tak wyrazić wolno, panowały stosunki, gdy człowiek i zwierzę pod jednym dachem szukali schronienia przed zimą i burzą. August Gittée zadał sobie świeżo pracę nakreślenia szkicu, w którym wykazuje, jakie mianowicie stanowisko zajmuje kogut w wierzeniach ludowych.



### KOGUT U LUDU

Pomiędzy zwierzętami, które należały niejako do domu starożytnych Germanów, znajdujemy i koguta. Mieszkał on pod jednym dachem z człowiekiem, a nawet od niego otrzymała nazwę część budynku *Hahnenbalken*. W legendach germańskich niejednokrotnie kogut bywa wspominany przy wyrokach sądowych. W "Starożytnościach sądowych" Jakub Grimm wspomina o następującym zwyczaju: "Jeżeli człowiek pozbawiony rodziny napadnięty został zdradziecko wśród nocy i jeżeli zabił napastnika w obronie własnego życia, ma wziąć trzy słomki ze swojej strzechy, psa na postronek, koguta na ramię i z tem wszystkim ma się udać przed sędziego, gdzie konieczność obrony własnej zaprzysięże. W razie, gdyby skłamał, Bóg dowiedzie jego winy za pośrednictwem koguta".

W mitologii skandynawskiej kogut zjawia się jako ptak, czuwający nad domostwem. Völuspá, jeden ze śpiewów Eddy, wspomina o dwóch kogutach należących do otoczenia bożków; jeden z nich, czerwony, ze złotym grzebieniem, nazywa się Fialar. Świat po długim istnieniu będzie wreszcie zniszczony. Wówczas kogut swym śpiewem obudzi bogów i bohaterów do nowego życia. Inny znów kogut śpiewa pod ziemią w gmachu bóstwa podziemnego Hel. Tu mitologia skandynawska zgadza się z grecką, która przeznacza kogutowi miejsce przy boku Plutona i Persefony. ➡

➡ Z tego powodu kogut uważany był za ptaka, odpowiedniego na ofiary dla bóstw podziemnych. Do dziś dnia w niektórych miejscowościach Belgii istnieje zwyczaj ucinania głowy czerwonemu kogutowi bezpośrednio po żniwach. Ma to być dla gospodarza domu prezerwatywa od uderzenia piorunu w nagromadzone w stodołach zbiory.

W wieku XII zaczynają się pojawiać koguty na szczytach wież i dzwonnicy. Według Juliusza Lipperta, symbolizuje to ofiarę z koguta, którą Germanie starożytni zwykli byli przynosić bóstwu w chwili, gdy zaczynali wznosić budowlę. Początkowo zasklepiano koguta żywego w fundamentach, zazwyczaj tuż pod progiem. Zwyczaj ten oparty był na wierze, iż budowla będzie tylko wówczas trwała, gdy przy rozpoczęciu jej bóstwa otrzymają w ofierze życie ludzkie, w ostateczności zwierzęce. Jak twierdzą niektórzy badacze, nie tylko w Grecji i w Rzymie, ale i w Azji [zwyczaj ten – przyp. Skaner] zachowywany był w zamierzczętej przeszłości. Tem np. tłumaczą zabójstwo Abła przez Kaina, tem Remusa przez Romulusa, ztąd wywodzą etymologię nazwy Capitolium. W Grecji przed położeniem kamienia węgielnego miażdżono głowę zwierzęcia. Z czasem kogut zajął miejsce ludzi i zwierząt, poświęcanych na ofiarę budowlaną (*Bauopfer*). Później jeszcze miejsce zwierząt żywych zajęły ich skóry. Jak twierdzi podanie, przy budowie katedry w Amsterdamie, źródła podziemne tak długo przeszkadzały postępowi robót, dopóki nie zakopano w

fundamentach skór wołowych. To samo działo się w czasie budowy kościoła w Utrechcie.

Głos koguta odzywa się zawsze przed ukazaniem się jutrzeńki. Jest to hasło dla duchów złych, aby zaprzestały psocić na ziemi, bo słońce już nadchodzi, stąd śpiew koguta jest dla tych duchów nienawistny, bo im przeszkadza w robocie. Djabieł, gdy za cenę duszy ludzkiej zobowiąże się wznieść budowlę, musi to skutecznie przed pianiem koguta. Inaczej nic z duszy ludzkiej. W takich razach czart pada często ofiarą przebiegłości kobiety, która udaje pianie koguta, aby djabła pozbawić obiecanego łupu. Legendy takie są bardzo zwyczajne w okolicach Frankfurtu nad Menem i Akwizgranu. Takiemu właśnie podaniu zawdzięcza powstanie przysłowie niderlandzkie: przebiegłość kobieca przewyższa wszelką inną przezorność.

Meteorologia ludowa, oparta na doświadczeniu codziennym, twierdzi, iż kogut rządzi pogodą i niepogodą, boć pieje zwykle na zmianę. We Flandrii trwanie jednego "kukuryku" brane jest na miarę. "Na Trzy Króle – mówią tam – dzień zwiększa się o jedno pianie koguta", tj. o czas, który zajmuje jedno pianie.

Istniejący dotychczas w niektórych okolicach Flandrii barbarzyński zwyczaj "ciskania do koguta", bierze początek z czasów bardzo odległych. Do wysokiej żerdzi przywiązują żywego koguta, a młodzi dopóty ciska w niego żelaznymi prętami, dopóki ktoś łba nieszczęśliwemu ptakowi nie strąci. Dzieje się to natych-

miast po ukończeniu żniw, a jest barbarzyńskim szczątkiem zwyczaju przyniesienia koguta na ofiarę dzięczynną po dokonaniu pomyślnych zbiorów. W innych znów okolicach, obserwowane bywa t.z. *Den haan inhalen* (wjazd koguta). Gdy ostatni już wóz ze zbożem wjeżdża do stodoły, żniwiarze siadają na wozy, przywiązują koguty do tyki, przystrojonej w kwiaty i kłosy, i w ten sposób odbywa się uroczysty wjazd na folwark, gdzie gospodarz obowiązany jest przyjąć swą czeladkę mniej lub więcej obfitym poczęstunkiem.

Wzmiankowaliśmy już wyżej, iż mitologia skandynawska umieszczała koguta w otoczeniu podziemnego bóstwa Hel. Z tej to racji djabieł, zwłaszcza Mefistofeles, nosi u kapelusza pióro kogucie. Djabieł Twardowskiego używa koguta – jako wierzchowca.

Niekiedy w wierzeniach ludowych miejsce koguta zajmuje kura, ale koniecznie czarna, która ma nawet własność wywoływania djabła, zwłaszcza w noc ciemną, na rozstajnych drogach. W całej niemal Europie północnej kura czarna zajmuje poważne miejsce przy znachorskich praktykach leczniczych. We Flandrii kładą choremu kurę taką na piersi, a po kwadransie odnoszą na ofiarę do najbliższego kościoła. Szczegółami względami w praktykach zabobonnych cieszą się kury wylęgnięte z jajek zniesionych pomiędzy Bożem Narodzeniem a Świętem Trzech Króli.

Źródło: Głos Narodu. Nr 10. 14 stycznia 1894. Kraków. Zachowana dawna pisownia

#### SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

**Redagują/Editors:** Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

**Wydawca/Publisher:** Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

**Tel.:** 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

Nie ma w przyrodzie równie doskonałego surowca jak jajo – uważa prof. Tadeusz Trziszka z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, ekspert technologii drobiu i jaj. Naukowiec wskazuje, że w jaju są wszystkie bioaktywne substancje niezbędne do stworzenia życia.

## IAJO – NAJDOSKONALSZY WYTWÓR NATURY

Autor kilkuset prac naukowych o technologii żywności, ekspert technologii drobiu i jaj, prof. Tadeusz Trziszka z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu podkreśla, że w jaju są wszystkie substancje niezbędne do stworzenia nowego organizmu i do jego ochrony. "Wystarczy 21 dni w temperaturze 39–40 stopni Celsjusza, by w zapłodnionym jaju powstał nowy organizm: pisklę z układem nerwowym, krwionośnym, kostnym, immunologicznym, poruszające się i – gdy dorośnie – zdolne do rozmnażania, czyli zachowania gatunku. W tej niewielkiej skorupce są wszystkie bioaktywne substancje niezbędne do stworzenia życia. Fenomenem jest, że wystarczy energia cieplna, by to życie uruchomić" – mówi naukowiec.

Prof. Trziszka dodaje, że skoro z jaj może powstać życie, to można te substancje wykorzystać także do ratowania życia, do walki z chorobami cywilizacyjnymi. "Nie ma żadnych przeciwwskazań do zjadania jaj; może tylko w przypadku alergii na któryś ze składników. Sam codziennie zjadam kilka jajek. Spożywanie dobrego cholesterolu z jaj ogranicza wytwarzanie złego cholesterolu przez nasz własny organizm. Zresztą w jaju cholesterol to 0,3 proc., reszta to ważne substancje bioaktywne".

Dodaje, że w białku jajka są substancje mające znaczenie w regulacji ciśnienia krwi, czynniki niszczące bakterie i

wirusy, zwłaszcza aktywne wobec wirusa grupy. "Jest w jajach cystatyna, która może mieć zastosowanie m.in. w walce z chorobami otępiennymi mózgu i nowotworowymi. W żółtku są substancje, które np. w zakażeniach przewodu pokarmowego mogą zastępować terapię antybiotykową, w tym fosfolipidy, które nie występują w żadnych roślinach" – mówi prof. Trziszka i wskazuje, że ważące 60 gram jajo kurze dostarcza 90 kcal energii i 25 proc. niezbędnych, doskonale zbilansowanych aminokwasów, związków mineralnych i witamin.

"Jaja zawierają dziesiątki tysięcy składników biologicznie aktywnych. W żółtku występują właściwie wszystkie witaminy, jakie zna natura, z wyjątkiem witaminy C, co oznacza, że chociaż ważna dla zachowania odporności naszego organizmu, nie jest ona niezbędna do stworzenia życia" – wylicza profesor.

Prof. Trziszka wskazuje też na obecność w jaju witaminy B12 oraz A+E i kwasu foliowego. "W żółtku kurzego jaja jest ok. 2 gramów fosfolipidów (a to bardzo dużo), które mają wbudowane długocząsteczkowe kwasy tłuszczowe. Dzięki nim dobrze funkcjonują nasze mózgi i serca. Każda z około 10 bilionów komórek ludzkiego organizmu zawiera fosfolipidy i cholesterol, co oznacza, że są to składniki dla nas niezbędne" – podkreśla uczony.

Źródło – serwis Nauka w Polsce

[www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)

*Wesołego Alleluja  
życzy Skaner*



*Uderzmy w dzwon, zanuśmy psalmy,  
Weźmy do rąk zielone palmy —  
Niech zabrzmi pieśń  
z martwych powstania!  
Piękny to dzień!... Natura cała  
W odświętny strój się przyodziała  
I z ziemią niebu się kłania...*

Marian Gawalewicz – "Kwiecień" (fragment)



Czas, ludzie, okazje  
Dobro, uśmiech, dotyk,  
Serdeczność, wiara i nadzieja...  
Nic nie trwa na zawsze.  
Tylko miłość - ta największa,  
Bo zasiana przez wielkiego Boga.

Nic nie trwa na zawsze...  
Tylko my, drugi człowiek,  
Nasz czas tu i teraz,  
A później - w wieczności...

Małgorzata Kalafut  
London, 2022 r.

### R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,  
Central Air Conditioners  
Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



### dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

Pełen zakres zabiegów dentystycznych  
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.  
London ON N6J 2L5

519-680-7707



WOODFIELD AUTOMOTIVE  
specjalizuje się w naprawach  
samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski  
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja  
sprzedaż używanych samochodów  
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.  
(przy Dufferin) London

519-438-3232

**KRYSTYNA STALMACH** Wracam do omawiania książek, ponieważ chcę się podzielić z czytelnikami "Skamera" moim ostatnim literackim odkryciem.

Nie tak dawno opisywałam podróż do Sokołowska śladami bohaterów "Empuzjonu" Olgi Tokarczuk. Będąc na miejscu, już po obfotografowaniu sanatorium dr. Brehmera i spacerze po dawnym parku zdrojowym, wstąpiłam z mężem do maleńkiej kawiarni. Kawiarenka skromniutka, a w niej oprócz kawy i sernika można było kupić pamiątki oraz książki. Wśród tytułów dobrze mi znanych moją uwagę przyciągnęła kwiecista okładka "Gorzko, gorzko" Joanny Bator. Nazwisko autorki nic mi nie mówiło, wzięłam do ręki powieść i byłabym pewnie ją kupiła, lecz mężem udaremnił ten zamiar przypominając, że już mam w walizce kilka książek, które muszę zabrać do Kanady.

Dzień przed wyjazdem z Polski spotkałam się z koleżankami na kolacji w restauracji i opisując im literacką podróż

## CZYTAMY W OJCZYSTYM JĘZYKU!

*Człowiek potrzebuje do życia ogrodów i bibliotek.  
Si hortum in bibliotheca habes, deerit nihil.*

Marek Tulliusz Ciceron

śladami noblistki zapytałam o Joannę Bator. Jedna z koleżanek, mieszkająca w Jedlinie Zdroju, chyba była zaskoczona, że nie czytałam żadnej książki tej autorki.

Dowiedziałam się, że pani Bator bardzo dużo pisze o Dolnym Śląsku, a akcja "Gorzko, gorzko" toczy się w Uniejowicach, Sokołowsku, Wałbrzychu i Wrocławiu. Postanowiłam, że po powrocie do Kanady zamówię kilka książek tej pisarki do naszej biblioteki. Przeczytałam dwie: "Gorzko, gorzko" oraz "Ciemno, prawie noc" – i... jestem pod wrażeniem.

Joanna Bator urodziła się w Wałbrzychu 2 lutego 1968 roku. Ukończyła kulturoznawstwo na Uniwersytecie Wrocławskim oraz zdobyła tytuł doktora w zakresie filozofii w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Po ukończeniu studiów doktoranckich pracowała jako adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, wykładała również w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych oraz kilku innych warszawskich uczelniach. Jako pracownik naukowy często wyjeżdżała na zagraniczne stypendia naukowe (Londyn, Nowy Jork, Tokio). Pokłosiem tych wyjazdów jest jej publicystyka, ukazująca się w polskiej i polonijnej prasie, a także książka "Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza". Najdłużej przebywała w Japonii. To dzięki podróżom do Kraju Kwitnącej Wiśni odkryła w sobie zdolności literackie i zaczęła pisać dla szerszej publiczności. Jej wydany w 2004 roku "Japoński wachlarz" zdobył rok później Nagrodę Wydawców i Nagrodę im. Beaty Pawlak. Ten zbiór reportaży o spotkaniach, zachwytach, olśnieniach i zauroczeniach jest niezwykle osobistym przewodnikiem. Ktoś napisał o tej książce, że bez niej "[...] nie sposób zrozumieć współczesnej Japonii".



Joanna Bator

Potem były powieści o Dolnym Śląsku: "Piaskowa Góra" (2009), "Chmurdalia" (2010), "Ciemno, prawie noc" (2012), "Rok królika" (2015), "Gorzko, gorzko" (2020) i najnowsza "Ucieczka niedźwiedzicy" (2023). Fascynacja kulturą japońską pozwoliła pisarce na stworzenie powieści japońskiej "Purezento", która ukazała się w wydawnictwie "Znak" w 2017 roku.

Powieści pani Bator wielokrotnie były nominowane do prestiżowych nagród w kraju i za granicą. "Ciemno, prawie noc" zostało nagrodzone literacką "Nike" w 2013 roku, a cztery lata później autorka otrzymała Srebrny Medal "Zasłużony Kulturze Gloria Artis".



Preferred Realty Inc.  
Brokerage

**STAN KOZA**

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: [StanleyKoza@gmail.com](mailto:StanleyKoza@gmail.com)

[www.StanKoza.com](http://www.StanKoza.com)

*Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko*

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM  
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London



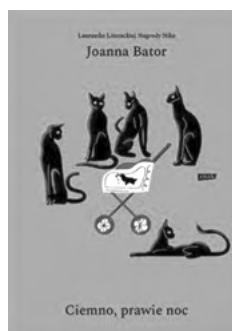
### “Gorzko, gorzko”

to książka o czterech kobietach: Bercie, Barbarze, Violetcie i Kalinie. Cztery różne osobowości połączone więzami krwi (prababka, babka, matka i córka) i cztery historie pełne traum. Kobiety łączy pokrewieństwo i to, że wychowywały się w niepełnych rodzinach, przy znikomym uczestnictwie pierwiastka męskiego. Dzieli je bardzo wiele – czasy, w których przyszło im żyć, zawieruchy dziejowe i przede wszystkim charaktery. Akcja rozgrywa się w Unistawie Śląskim (niem. Langwaltersdorf), Sokołowsku (niem. Görbersdorf), Wałbrzychu (niem. Waldenburg) i Wrocławiu (niem. Breslau) na przestrzeni prawie stu lat (od lat 30. XX wieku do czasów współczesnych). Mimo że “Gorzko, gorzko” liczy sobie aż 650 stron, przeczytałam tę powieść w ciągu kilku dni. Zachwyć język, bogactwo porównań i bardzo nietypowa narracja.

Narratorką jest Kalina, która próbując rozwikłać tajemnice rodzinne opisuje losy kobiet w pierwszej i trzeciej osobie. Nie ma w książce żadnych dialogów, jest mnogość wątków z historiami świetnie nakreślonych postaci – także tych drugoplanowych. Choć znajdziemy w tej powieści wątek kryminalny, nie jest to kryminał; rozwikłanie głęboko skrywanych tajemnic następuje bardzo powoli i w aurze niedomówień. Historie opowiedziane z wirtuozérią, dzięki której nieprawdopodobne makabryczne wątki zachowują znamiona prawdziwości, zapadają w serca. Tytuł świetnie odzwierciedla treść – smutny i gorzki był los kobiet. Książka fantastyczna, jedynie pominiętabym realizm magiczny, szczególnie proroctwa Bazyla Ochęduski z Sokołowska, bo właściwie niczego nie tłumaczy. Z kolei obecność zmarłego Zbyszka Papugi i jego “Kili-mandżaro” w realiach kamienicy wałbrzyskiej dodają smaczku, bo przecież wielu z nas ma swoich zmarłych, którzy do nas przychodzą. Polecam wszystkim nie bojącym się mrocznych klimatów.

### “Ciemno, prawie noc”

Nazwałam tę książkę opowieścią wałbrzyską. Nie znam dobrze tego miasta, odwiedziłam je tylko dwukrotnie. Po raz pierwszy którejś styczniowej niedzieli 1965 roku pojechałam wraz z koleżanką Helą i kolegami Zbyszkiem i Jackiem, by odwiedzić w szpitalu naszą wychowawczynię klasy VI a, panią Stefanę Stelmach. Wjeżdżając do miasta z okien wagonu pociągu widzieliśmy czarne hałdy i szary śnieg, a gdy opuszczaliśmy



szpital, był wczesny zmierzch, otulała nas mgła (może był to smog?) i miasto sprawiało bardzo przygnębiające wrażenie.

Po raz drugi przyjechałam do Wałbrzyska w lecie 2013 roku na spotkanie z koleżanką w kawiarence w Parku Zdrojowym. Park piękny, lecz miasto zakurzone i hałaśliwe. Kiedy czytałam “Ciemno, prawie noc”, przed oczami miałam obraz Wałbrzyska z lat sześćdziesiątych, choć akcja powieści toczy się bardzo współcześnie w przeciągu kilku listopadowych dni na początku drugiej dekady XXI wieku.

Książka świetnie napisana, postaci bardzo ciekawe, ich opowieści jeszcze ciekawsze. Autorka wykorzystuje znane fakty do nakreślenia tła historycznego – mamy więc Zamek Książ, perły księżnej Daisy, tunele drążone w skale przez więźniów Gross-Rosen, skarby. Nawet zgrane motywy – powrót po latach do rodzinnego miasta, dziennikarskie śledztwo, dawna zbrodnia – są umiejętnie przedstawione w odpowiednich dawkach – aby wywołać nasze emocje. Główna bohaterka – Alicja – jest reporterką i dzięki niej poznajemy najciekawsze historie, związane z prowadzonym przez nią dziennikarskim śledztwem dotyczącym zaginionych dzieci. Historia jej rodziny przychodzi we wspomnieniach, wywołanych powrotem do starego domu, lub w opowieściach jej sąsiada Alberta. Nie zabrakło również opisu społeczeństwa miasta Wałbrzyska, jego członkowie są obecni w bluzgach internetowych i na spotkaniach z samozwańczymi prorokami Matki Bolesnej. Nagromadzenie hejtu i opisy egzaltacji tłumu były dla mnie zbyt jednostronne, zbyt czarne. Losy drugoplanowych postaci wprowadzają najciekawsze historyczne wątki do fabuły powieści (sąsiad Albert, matka Anna, siostra Ewa i Poleszuk Marian Waszkiewicz). W książce postaci zmieniają tożsamości, imiona i narodowości, lecz koszmary wojenne, przesiedleńcze, romskie, niemieckie nie są całkowicie pogrzebane.

W 2019 roku powieść doczekała się ekranizacji. W filmie wystąpiła plejada znanych aktorów m.in.: Magdalena Cielecka, Jerzy Trela, Marcin Dorociński, Piotr Fronczewski, Roma Gąsiorowska, Dawid Ogrodnik. Reżyser Borys Lankosz skupił się na najgłówniejszych wątkach: pedofilii, zbrodni sprzed lat i zmianach tożsamości. Wałbrzych w jego filmie przypomina mi ten, jaki zobaczyłam w latach sześćdziesiątych – pochmurny, zamglony, w różnych odcieniach szarości. Książka i film nie są dla każdego, poruszają tematy, o których wolelibyśmy zapomnieć.

Obie powieści są dostępne w naszych bibliotekach – w London i w Sarni. Polecam!

**Krystyna Stalmach**

Zdjęcie Joanny Bator pochodzi z Wikipedii (CC BY-SA 4.0).  
Fot. Heike Huslage-Koch.

Trudno uwierzyć, że Ogniwo nr 20 Federacji Polek w Kanadzie powstało w Windsor 20 lat temu. Naszymi "matkami chrzestnymi" były dwie panie: ówczesna przewodnicząca FPwK Anna Szufnara oraz redagująca "Skaner" pani Jolanta Pawluk z London.

Zimą 2003 roku było nas sześć pań w Ogniwie, z czego trzy należały do dziś. Są to Małgorzata Waryszak (wiceprzewodnicząca), Krysztyna Rycerz-Marchwica (sekretarka i skarbniczka) i pisząca te słowa Arleta Sziler. Potem liczba członkiń się podwoiła, a z biegiem czasu jedne panie opuszczały Ogniwo, a inne wstępowały doń.

Nie miałyśmy stałej siedziby do prowadzenia zebrań, ale około dekady temu swoje gościnne progi otworzyła nam na spotkania pani Róża Tomczyk – nasza nowa członkini – i jej mąż Antoni. Było nam niezmiernie miło... Pojawiały się kolejne pomysły, które realizowałyśmy, np. od 2007 roku urządzałyśmy kolacje charytatywne (dochód przekazywałyśmy na Breast Cancer Research), a parę lat później zaczęłyśmy organizować konkursy artystyczne Nasze Talenty dla polonijnych dzieci z Windsor i okolic. Chodziło nam o to, żeby dzieci miały szansę zaprezentować swoje talenty w różnych dziedzinach. Bezpлатnie użyczał sceny Dom Polski Ludowy, a finansowo do nagród dołączyła się weterańska Placówka 126 z Windsor.

## TO JUŻ 20 LAT...



Oprócz tego często – razem lub osobno – pomagałyśmy potrzebującym (przeważnie anonimowo), nie przedstawiałyśmy się spotykać i z czasem zostaliśmy dobrymi koleżankami.

W roku 2020 wszystkich nas zaskoczyła pandemia, która jednak nie zatrzymała poczynąń Ogniwa, chociaż spowolniła działalność i zmusiła nas do szukania nowych dróg do spełniania celów (np. zakupu niektórych produktów dla Domu Samotnej Matki w jednym z miast w Polsce). Obecnie wznowiliśmy Nasze Talenty i dzięki Kopernikowi mamy nowy tytuł konkursu "Mikołaj Kopernik – Polska Duma".

W sobotę 25 lutego br. postanowiliśmy spotkać się na specjalnym zebraniu jubileuszowym. Nasze 20-lecie uświetniły obecnością koleżanki: Katarzyna Grandwilewska – przewodnicząca Federacji Polek w Kanadzie i Ogniwa nr 18 w Hamilton, która w imieniu Zarządu Głównego wręczyła nam pamiątkowy dyplom, oraz Halina

Madej – przewodnicząca Ogniwa nr 3 w Edmonton.

Ponownie klub "Dom Polski" użyczył nam sali, a zamówione dania zostały świetnie przyrządzone przez panią Jasię Wasiluk. Po spotkaniu jubileuszowym kilka pań udało się na koncert pt. "Simply Queen", gdzie solistą był Rick Rock, kilkakrotnie wcześniej występujący na naszych kolacjach charytatywnych "Pasta Nite 4 the Cure".

Następnego dnia, a była to niedziela, udałyśmy się do kościoła pw. Św. Trójcy, gdzie w czasie mszy ksiądz Stanisław Izdebski pogratulował Ogniwu nr 20 i pomodlił się za minionych dwadzieścia lat. Po mszy udałyśmy się do Jackson Park, pod pomnik Mikołaja Kopernika, składając tam kwiaty. W tym czasie zaprzyjaźnieni z Ogniwem 20 Weterani z Placówki 126 w Windsor również złożyli hołd Wielkiemu Astronomowi. Niespodzianką pod pomnikiem Kopernika była obecność specjalnego gościa, red. Jerzego Różalskiego z radia "Polskie Rozmaitości" w Detroit, który zartobliwie zapewniał, że to właśnie nasz Wielki Astronom załatwił nam tego dnia słoneczną, aczkolwiek chłodną pogodę; my z kolei zaśpiewaliśmy mu "100 lat", gdyż niedawno także i on obchodził urodziny...

Arleta Sziler

Zdjęcie pochodzi z archiwum Ogniwa nr 20

### KONKURS ARTYSTYCZNY DLA MŁODZIEŻY SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Federacja Polek w Kanadzie Ogniwo #20 w Windsor  
zaprasza młodzież szkolną

do udziału w cyklicznym konkursie

**NASZE TALENTY 2023**

**Mikołaj Kopernik - polska duma**

*Kategorie: rysunek, rzeźba, plakat, wiersz, esej (maks. 550 słów)*

*Termin nadsyłania prac - do połowy maja bieżącego roku*

*Adres e-mail: ogniwo20@gmail.com*

Prace można też składać w Polish Village Deli  
róg Parent Ave. i Ottawa St. w Windsor

Nagrody ufundowane przez Ogniwo 20 FPwK  
i Placówkę 126 SWAP w Windsor

## BENEDYKT POLAK wcześniej niż MARCO POLO

*Dokończenie ze str. 1*

Tam 15 sierpnia byli świadkami wspaniałej uroczystości wyniesienia na tron nowego wielkiego chana Gjuką. Dopiero potem chan przyjął ich na specjalnej audyencji.

Mieszkali na dworze chanów przez kilka miesięcy, oczekując oficjalnej odpowiedzi na papieski list. Ta została wystawiona dopiero 13 listopada w czterech językach: po mongolsku, persku, turecku i łacinie. Wówczas zezwolono im na powrót.

W maju 1247 r. byli już nad Wołgą, gdzie potoczyli się z pozostającymi tam dwoma towarzyszami. W listopadzie stawili się w Lyonie przed obliczem papieża.

Mongolska odpowiedź nie mogła zadowolić głowy zachodniego chrześcijaństwa, gdyż Gjuk żądał pełnego podporządkowania się papieża i Europy jego władzy. Mimo to wyprawa ta przyniosła bezcenne sprawozdania z wyprawy, sporządzone przez Jana, Benedykta i tajemniczego C., stanowiące pierwsze w dziejach tak dokładne opisy północnej i środkowej Azji pozostającej pod panowaniem Tatarów, na ponad dwadzieścia lat przed wyprawą Marco Polo. Zakonnicy podjęli się również analizy wojskowości mongolskiej, przed którą drżała ówczesna Azja i Europa, przedstawiając chrześcijanom swoje pomysły na ich pokonanie w bitwie.

M. G.-K.

Wizerunek papieża Innocentego IV pochodzi z anglojęzycznej Wikipedii. Znajduje się w domenie publicznej.



Papież Innocenty IV

W swoich podróżach, które opisuję, nie może zabraknąć Mongolii. Jest to bardzo odległy kraj i należy do tych ciekawych miejsc, które zawsze chciałem zobaczyć na własne oczy – pisze DARIUSZ ZIELIŃSKI.

## MONGOLIA

Z dzisiejszej perspektywy aż trudno uwierzyć, że kiedyś Mongołowie byli tak wielką potęgą. Ich doskonale wyćwiczeni jeźdźcy konni słynęli z okrucieństwa i wywoływali straszną panikę wśród ludności cywilnej. Oprócz oręża wykorzystywali oni przyrodę w podbijaniu nowych ziem. Powodowali pożary, a wiatr wiał tuż nad nimi, unosząc dym w kierunku podbijanych wojsk i ich konie uciekały w popłochu. Wtedy oni uderzali w rozproszone wojska z całkiem innej strony. Zawojowali dużą część Azji i wschodniej Europy. Słynne Złote Ordy najeżdżały też na tereny polskie. Mongołowie pod wodzą Czyngis Chana stworzyli największe imperium w historii świata. Dzisiejsza Mongolia tkwi wciśnięta między dwie współczesne potęgi – Rosję i Chiny. Mimo że jest pięć razy większa od Polski, to państwo trochę zapomniane i do niedawna mało odwiedzane przez turystów.

Sposobność do wizyty w Mongolii nadarzyła się przy okazji podróży do Chin. Koleją transsyberyjską dojechaliśmy do Pekinu, a do Polski wracaliśmy właśnie przez ten kraj.

Trasa wiodła przez pustynię Gobi do Ułan Bator. Na granicy przed wjazdem do Mongolii pociąg stanął i weszli chińscy pogranicznicy. Przeżyliśmy bardzo dziwną sytuację. Z naszego przedziału żołnierze chińscy chcieli wyciągnąć jedną dziewczynę. Ona się bardzo bała i głośno krzyczała. Żołnierze chwycili ją za rękę i ciągnęli na korytarz. Cały nasz przedział trzymał ją za drugą rękę. Wszyscy zaczęli krzyczeć, każdy po

swojemu. Nic nie rozumieliśmy i nie wiedzieliśmy, o co w tym wszystkim chodzi. Było to jeszcze przed sprawdzaniem dokumentów i kontrolą bagażu. Może uznali ją za Chinkę ze względu na fizyczne podobieństwo, bo miała trochę tatarski wygląd. Zrobiła się z tego niezła awantura. W końcu wszystko się nagle uspokoiło.

Na tej stacji spotkaliśmy też chłopaka, który mówił, że jest Czechem, ale teraz czuje się jak prawdziwy bezpaństwowiec. Utknął tam i siedział tak już od jakiegoś czasu. Miał tylko swój bagaż. Pieniądze i dokumenty gdzieś mu zginęły. Mówił, że najgorzej jest w nocy, bo stację zamykają, a on musi nocować na zewnątrz. Podróżowało z nami małżeństwo emerytowanych prawników z Warszawy. Oni obiecali skontaktować się z kimś, żeby mu pomóc.

W końcu opuściliśmy terytorium Państwa Środka i znaleźliśmy się na terenie Mongolii. Podróżując pociągiem przez drugą co do wielkości pustynię w świecie można było obserwować ogrom przestrzeni i zachwycać się dzikością tego miejsca. Cały czas starałem się jak najwięcej udokumentować moją kamerą przez szybę pędzącego pociągu.

Pejzaż stepowy jest trochę monotony, chociaż czasami w tumanach piachu i kurzu można zobaczyć biegające po nim swobodnie stada koni czy wielbłądów. Zdarzały się też skupiska kilku jurt położonych pośrodku niczego. Na jednej ze stacji mieliśmy dłuższy postój. Poszliśmy do kolejowej restauracji, gdzie prócz kilku ➡

➡ szklanek herbaty umieszczonych na jednej tacy nie było nic więcej do kupna. Wyglądało to naprawdę biednie.

Bufetowa, która tam obsługiwała, była na nas obrażona i zła, że ta herbata nam nie smakuje. Był to napój z fusami herbaty z dodatkiem kilku łyżeczek masła i soli. Smak jej mam wciąż w ustach i pamiętam do dziś. Wypluwaliśmy to i wylewaliśmy całą zawartość szklanek. Dla nas to było nie do przelknięcia.

Na tej stacji wsiadły do naszego pociągu mongolskie konduktorki, które przyjechały na rowerach nie wiadomo skąd, nigdzie nie było widać żadnych zabudowań. Głowy miały owinięte w jakieś firany. Były całe w piasku i na dworcu zaczęły się z niego otrząpywać. Później w pociągu te konduktorki tłumaczyły nam, przyzwyczajonym do bieżącej wody w kraju, jaką wartość ma wodana pustyni. W surowych warunkach, w jakich oni żyją, z szacunkiem traktuje się każdą kroplę wody. My zdaliśmy sobie sprawę, jak wielką gafę popełniliśmy.

Im bliżej byliśmy stolicy, tym większy ruch panował za oknem naszego pociągu. Mijaliśmy dużo mężczyzn jadących na koniach. Czasami można było podziwiać zręczność bardzo młodych jeźdźców, a nawet właściwie dzieci, którzy próbowali się ścigać z pociągiem konno.

Po przyjeździe do stacji Ułan Bator i wymianie pieniędzy na tamtejszą walutę pojechaliśmy trolejbusem do naszego hotelu. W trolejbusie tym przy samym wejściu stał mężczyzna, który jechał chyba prosto z jakiejś ubojni. Trzymał pod pachą głowę owcy owiniętą w szary papier, jeszcze kapąca z niej krew. Dla nas to był szok i prawdziwe zderzenie z ich kulturą, a dla nich coś naturalnego. Nikt poza nami nie zwracał na to uwagi. W końcu nic dziwnego, skoro to naród hodowców bydła. Zwierząt jest przeszło 15 razy więcej niż ludzi.

Nasz hotel znajdował się w centrum miasta i też nazywał się Ułan Bator. Był to wtedy jedyny hotel w stolicy, a my byliśmy jedynymi gośćmi. Później dowiedzieliśmy się, że mieszkają też w tym hotelu jakieś rodziny sowieckie. Po rozpakowaniu się i krótkim odpoczynku ruszyliśmy na miasto. Tuż obok hotelu znajdował się duży pawilon handlowy, niestety – bardzo skromnie zaopatrzony. Chociaż cudów się nie spodziewaliśmy, to ten dom towarowy był prawie pusty. Małe stragany miały czasami więcej towaru niż ten wielki pawilon.

Przodkowie współczesnych Mongołów stworzyli wielkie państwo, w którym kontrolowali cały handel. Na przestrzeni

wieków to się zmieniło. Po włączeniu Mongolii do systemu socjalistycznego tę umiejętność jakoś zatracili.

Z ludźmi, z którymi podróżowałem, poszliśmy szukać domu, w którym mieszkał ich znajomy Mongoł, profesor z tutejszego uniwersytetu, który przez jakiś czas przebywał w Polsce. W Ułan Bator mieszkał w blokowisku takim, jakich pełno było u nas w każdym mieście. Na osiedlu tym dużo okien było pozakrywanych gazetami. Niestety, znajomego nie



Autor i konduktorki

było w domu, ale zastaliśmy jego żonę, córkę i syna. Rodzina ta okazała się bardzo miła i gościnna. Próbowaliśmy u nich tradycyjnego mongolskiego jedzenia, czyli kawałka baraniny.

Po powrocie do naszego hotelu zostaliśmy zaproszeni do innej, tym razem radzieckiej rodziny, która mieszkała na tym samym piętrze, co my. Mieszkali tak już kilka lat. ZSRR wybudował w prezencie fabrykę. Rosyjski gospodarz, dumny ze swojego kraju przekonywał, że to jest kraj dobrobytu, który stać na pomoc gospodarczą i na takie prezenty. Żalił się nam na mongolskich pracowników. Od lat nie mógł skompletować i odpowiednio wyszkolić załogi. W tym zakładzie panował system czterozmianowej pracy ciągłej. To Mongołom bardzo nie odpowiadało. Trudno było im się do tego przyzwyczaić i co chwilę pracę rzucali, by ruszyć w stepy. Chociaż dawno miał już wrócić do Moskwy, to on ich trochę mimo wszystko rozumiał. Bądź co bądź to jest to naród koczowniczy, mówił.

Rosjanie z racji długiego pobytu znali niektóre zwyczaje mongolskie. Opowiadali nam trochę o tutejszych wierzeniach ludowych i szamanizmie. Mongołowie z dużą czcią traktują ogień, ale w ogóle nie mają żadnego szacunku do zmarłych. Jak na przykład jakiś myśliwy umrze w stepie, to ciało jego zostawiają. W nocy dzika zwierzyna je rozszarpie, a w dzień zajmą się nim wielkie ptaki pustynne. Jedynym śladem, gdzie je zostawili, jest wbity w ziemię kij i zawiązana szmata. Czasami po paru dniach nie wiadomo, gdzie leżał zmarły. Pasterze boją się duchów i rzucają przy kiju ze szmatą kamienie. Na uczęszczanej trasie po jakimś czasie tworzą się z tych kamieni spore kopce.

Ten Rosjanin wspominał też, że widział kiedyś w telewizyjnych wiadomościach, że Polacy są fanatykami religijnymi i domagają się, aby w każdym zakładzie pracy były kapliczki do modlitwy. Poza tym chcą, żeby w urzędach, szkołach i szpitalach na ścianach wisały krzyże i portrety papieża. Nie informowano ani słowem o zmianach politycznych i gospodarczych, jakich się ludzie domagali. To była manipulacja wiadomościami z Kremla, która jak wiemy trwa do dziś w najlepszej. Choć system komunistyczny dawno upadł i świat się od tego



czasu bardzo zmienił, to Kremlowska propaganda jest bez zmian.

Spędziliśmy u sąsiadów z hotelu na takich i innych rozmowach dobrych parę godzin. Staraliśmy się choć trochę im wytłumaczyć zmiany zachodzące w Polsce.

Następnego dnia wybraliśmy się na szukanie jurt. Okazało się, że jurtę łatwo spotkać także w stolicy. Całkiem niedaleko naszego hotelu, a więc prawie w centrum miasta, było ich duże skupisko, które przypominało duże pole namiotowe. Jurtę – może przez to, że są okrągłe – wyglądają dokładnie tak, jak mały namiot cyrkowy. Jedyne, co je od niego odróżnia, to że mają normalne drzwi i podłogę. Drzwi wejściowe zawsze znajdują się od południowej strony. Najpierw buduje się drewnianą konstrukcję. Potem przykrywa się ją płótnem, czasami bardzo ozdobnym, na które kładzie się skóry dla ocieplenia i na nie płótno zewnętrzne. Wszystko wiąże się linkami z włosia wielbłądów, żeby nie porwał tego wiatr.

Na środku jurtę zawsze stał piecyk z rurą kominową, pod ścianą najczęściej znajdował się posążek buddy, jakieś komody drewniane, duży radziecki telewizor i łóżka. Wszystkie jurtę wyglądały w środku i na zewnątrz dość podobnie. Już na pierwszy rzut oka widać było, że ludzie żyją bardzo biednie.

W namiotach tych nie ma zbyt wiele miejsca. Żeby wszyscy się zmieścili i nie przeszkadzali sobie, panował porządek, poruszali się zgodnie z wskazówkami zegara. Mieszkańcy byli niezwykle gościnni. Często wiali nas tym, co mieli, czyli baranią, alkoholową maślanką. Daliśmy im nasze tigriski, które wymieniliśmy i nic nie można było za nie kupić, ale nie chcieli pieniędzy za darmo, więc dali nam za to jakieś skóry, chyba owcze.

Po drodze na lotnisko przejeżdżaliśmy przy buddyjskim klasztorze Gardan. Lama, którego tam spotkaliśmy, powiedział, że klasztor teraz jest nie do zwiedzania dla turystów. Chociaż buddyzm jest głównym wyznaniem Mongołów, to blisko połowa z nich jest ateistami. Stamtąd udaliśmy się prosto na lotnisko. Port lotniczy był mały i miał tylko jeden pas startowy. Samolot, którym lecieliśmy do Irkucka, był jedynym odprawianym samolotem w tym dniu. Czekaliśmy nas jeszcze przygody z trzema przesiadkami na Syberii i ostatnia w Moskwie.

Mimo że byłem tam dawno, zapamiętałem Mongolię jako piękny kraj, w którym ludzie byli dla nas bardzo mili, uśmiechnięci i gościnni – chociaż żyją bardzo skromnie i w trudnych warunkach.

Mongolia na pewno i dzisiaj jest atrakcyjna turystycznie – może zachwycać dzikością, ogromem przestrzeni, surowością życia i wyjątkowością.

Dariusz Zieliński



Zdrowych, pełnych spokoju i nadziei  
Świąt Wielkanocnych  
wiosennego optymizmu  
wiary w lepsze jutro  
wielu ciepłych i radosnych chwil  
z najbliższymi  
życzy

Polskie Stowarzyszenie Narodowe w London

## PRZYSŁOWIA NA KWIECIEŃ

Grzmot w kwietniu dobra nowina, bo szron roślin nie pościna.

Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy.

Sprzyja rok, gdy kwiecień wilgotny, ale nie bardzo słotny.

Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi, błogostawieństwo  
plonem przynosi.



## Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby  
poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

### Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych  
lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach  
od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne  
substancje i produkty
- Odszkodowaniach po  
upadku, poślizgnięciu

Bezplatne konsultacje. Spotkania  
w domu. W nagłych wypadkach  
konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

**519.660.7718**

maciek@siskinds.com

**SISKINDS** | The law firm

siskinds.com



## CO TERAZ?

Jeszcze zanim wszystkich dotknęły ograniczenia związane z pandemią, często byłam świadkiem rozmów na temat londońskiej Polonii. Rozmowy w przeważającym stopniu dotyczyły tego, że tzw. nie-organizowana Polonia coraz rzadziej korzysta z ofert organizacji. Potem nastąpiły wymuszone przepisami przerwy w aktywności zarówno indywidualnej, jak i grupowej, a w roku ubiegłym stopniowy powrót do działania.

W odniesieniu do londońskich organizacji polonijnych bilans tego okresu nie przedstawia się najgorzej. Wprawdzie podczas tegorocznego zebrania ich przedstawicieli można było usłyszeć, że jeden z długo istniejących klubów być może przestanie istnieć – ale ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła. (Dodam, że ostatnie takie zebranie odbyło się w styczniu roku 2020, sprawozdania obejmowały wówczas działania w roku 2019; podczas tegorocznego mowa była o pracy w roku 2022.)

Kiedy zaczęły się kłopoty okołokowidowe, proponowałam w Skanerze, by od razu zacząć myśleć: *Co potem?* Chodziło mi o to, by zastanowić się, jak może wyglądać życie polonijne po przerwie, czyli pomyśleć np. o tym:

- jak nie stracić chęci do pracy,
- jak funkcjonować w nieco innej rzeczywistości,
- jak wyrwać się ze stagnacji?

Mam nadzieję, że teraz, kiedy już mamy to *potem*, nastąpi refleksja – *Co teraz?*

Wprawdzie na to pytanie odpowiedziało już w pewnym zakresie styczniowe zebranie, ale chyba nie

da się nie wziąć pod uwagę faktu, że łatwiej bywa wystartować z działalnością niż ją kontynuować, a najtrudniej jest przyciągnąć chętnych – zarówno do działania, jak i do korzystania z różnorodnych ofert.

Myślenie o tym *Co teraz?* wydaje mi się wprost niezbędne, jeśli ma istnieć tzw. zorganizowana Polonia. Sytuacja przedstawia się wszak następująco: ostatnia duża liczebnie imigracja – „solidarnościowa” – to już coraz częściej ludzie w wieku okołomerytalnym albo i starsi. Przez lata pobytu w Kanadzie zdążyli w nią wrosnąć wcale nie mniej niż wcześniej wrosli w Polskę. Ich dzieci w Kanadzie przeżyły większą część swego życia, a wnuki są już całkowicie stąd. Szkoła, życie zawodowe i towarzyskie to dla najmłodszych właśnie Kanada, na której gruncie doskonale sobie radzą; z Polską łączy ich głównie świadomość pochodzenia i pozostająca tam rodzina. To dosyć normalna kolej rzeczy.

W tej sytuacji pytanie *Co teraz?* wydaje się jak najbardziej na miejscu, szczególnie jeśli weźmie się też pod uwagę fakt, że każdy człowiek z wiekiem doświadcza prostej zależności: lat przybywa – zdrowia i sił ubywa, wskutek czego wszelka aktywność słabnie (i tu pierwsza refleksja – jeśli organizacje mają trwać, pora zwrócić oczy na młodzież). Sama nie bez żalu konstatuję, że rzadziej mogę uczestniczyć w tym, co oferują organizacje. Ostatnio np. opuściłam marcowe spotkanie Klubu Tygodnika Powszechnego (a temat był niezmiernie frapujący – „Mikołaj Kopernik – fakty i domysty”). Do tego dochodziło 10-lecie istnienia Klubu.

Nieobecności niezmiernie żałuję, Klubowi gratuluję i życzę jak najlepszej przyszłości. Równie dobrze życzę wszystkim polonijnym organizacjom.

Jolanta Pawluk



**Sziler Financial Services**  
**Life Insurance**

Mortgage Life Insurance  
Disability \* Travel \* Visitors \* Ins.  
Benefits \* RRSP \* Education \* Plans

**Arleta Sziler** (B.Eng)  
Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com





[www.londonecometal.com](http://www.londonecometal.com)

Zadzwoń jeszcze dzisiaj  
Toll free: 1.855.838.9393  
Tel. 519.451.7663



**NIEDROGIE DACHY METALOWE**  
**Dach tworzy dom!**

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:  
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4  
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



STEFAN WITWICKI (1801-1847)

## WIOSNA

Błyszczą krople rosy,  
Mruczy źródło po błoni;  
Ukryta we wrzosey  
Gdzieś jałówka dzwoni.

Piękną, miłą błonią  
Leci wzrok wesoło;  
W koło kwiaty wonią,  
Kwitną gaje w koło.

Paś się, błakaj trzodko,  
Ja pod skatą siędę,  
Piosnkę lubą, słodką  
Śpiewać sobie będę.

Ustroń miłą, cicha!  
Jakiś żal w pamięci,  
Czegoś serce wzdycha,  
W oku łza się kręci.

Łza wybiegła z oka!  
Ze mną strumyk śpiewa,  
Do mnie się z wysoka  
Skowronek odzywa.

Lot rozwija chyży..  
Ledwo widny oku..  
Coraz wyżej, wyżej,  
Już zginął w obrotu.

Nad pola, nad niwy  
Jeszcze piosnkę głosi..  
I ziemi śpiew tklivy  
Do niebios zanos!

## POLONIA W LONDON

### KWIECIEŃ

#### KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA

Podajemy wydarzenia zgłoszone podczas zebrania między-organizacyjnego w styczniu tego roku - z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

1 i 2 kwietnia - Wielka Sobota i Niedziela Palmowa - przed każdą mszą św. można będzie kupić palemki zrobione przez harcerki i harcerzy z London.

9 kwietnia - Wielkanoc.

22 kwietnia (sobota) - SPK zaprasza na spotkanie z polską husarią, czyli z kierowaną przez Cezarego Zawadzińskiego grupą rekonstruktorów działającą w USA (dokładniejsze informacje pojawią się w Twoim Radiu przed tym wydarzeniem).

23 kwietnia (niedziela) - kawiarenkę Jedność prowadzą w sali parafialnej Rycerze Kolumba.

30 kwietnia (niedziela) - po mszy św. rozpoczynającej się o godz. 12:00 zespół Cracovia zaprasza do sali parafialnej na akademię z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja. Wystąpią członkowie zespołu oraz dzieci ze szkoły im. Staszica.

## NOWE KSIĄŻKI W LONDOŃSKIEJ BIBLIOTECE

Po długiej przerwie w londońskiej bibliotece publicznej pojawiły się nowe polskie książki. Na półkach ukazują się powoli, ale wszystkie tytuły są już w katalogu i można je zamawiać przez internet albo telefonicznie czy też odwiedzając bibliotekę osobiście. Są wśród nich sagi Kasi Bulicz-Kasprzak, Anny Sakowicz, Joanny Wtulich, kontynuacje powieści Joanny Jax, Lucyny Olejniczak, Leszka Hermana i Atbeny Grabowskiej, kryminały Wojciecha Chmielarza, Maxa Czornyego i Remigiusza Mroza, historyczne Renaty Czarneckiej, Magdaleny Knedler i Sylwii Zientek, nowe powieści Wita Szostaka, Ignacego Karpowicza, Olgi Tokarczuk i Zbigniewa Rokity.

Przyjemnej lektury!

M. M.

## PROTEZY DENTYSTYCZNE

*przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
London  
519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
London  
519-453-6520



**MEDCEN PHARMASAVE**

**519-672-1337**

339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
zaprasza do korzystania z usług

**\$2.00 off**  
Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 30 kwietnia 2023 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# *Pół żartem, pół serio...*

## MIAŁA BABA KOGUTA



Miała baba koguta, a kogut miał nioski  
Najpiękniejsze kury z całej wioski  
Które babie niosły jajka  
I tak zaczyna się ta bajka

Milcząca baba jak grób  
Gdy szła z jajami na skup  
Nagle spotkała kumoszkę  
I zagadała się – troszkę

Niby chwila – a tu rzecz niepojęta  
W koszu dostrzega pisklęta  
Bo troszkę, to dla gaduły czas  
By się pisklęta wykluły

Wraca więc baba do chaty  
Zeżłona z powodu straty  
Kogut natomiast się śmieje  
Siedzi na grzędzie i pieje

Niczym kukutka: kuku, kuku!  
Śmieje się aż do rozpuku  
Aż jąkać się zaczął w kurniku  
Nie może już krzyknąć: kukuryku!

Babę na to złość bierze  
– Wyrwę ci całe pierze  
Powyrwam wszystkie piórka  
Znikniesz z mojego podwórka

Do sąsiada idź w konkury  
Miał bałamucić me kury  
Tyś zepsuł datę jaj ważności  
Więc przyjmij do wiadomości

Twa dola będzie już marna  
Bo nie podsypię ci ziarna  
Od dzisiaj ja wolę  
Widzieć cię tylko w rosole

Kogut na to – Kukuryku!  
Mścisz się na swoim budziku?  
Więc dobrze to zapamiętaj  
Że z pisklaków będą kurczęta

Zazdrościć będą ludzie z wioski  
Kiedy z kurcząt wyrosną ci nioski  
I jaj też będzie bez liku  
Słowo daję! Kukuryku!

Rozjaśnia się twarz owej baby  
Prawda! Pisklęta to nie żaby!  
I nie pomstując już swej straty  
Całkiem wesółą wróciła do chaty

*Tadeusz Żochowski  
London  
Kwiecień 2022 r.*

### STRONY INTERNETOWE

projektowanie – tworzenie – pozycjonowanie  
znaki – grafika – fotografia

*W NAJLEPSZYM ŚWIETLE – Z NAJLEPSZEJ STRONY*

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>  
Prosimy dzwonić pod 519-685-3904



Warto tu zaglądać

**skaner.net**

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny**  
**artykuły delikatesowe z Europy**  
**największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa*  
*Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

**ZAPRASZAMY**

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00